

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa w Audycjach Kulturalnych i zapraszam na opowieść o Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, z którego to wyszły bodaj najślynniejsze polskie bajki. Moim i Państwa gościem jest współautor książki zatytułowanej „Królowie bajek”, Leszek Talko. Zanim porozmawiamy o tym magicznym miejscu, to zapytam o pana wspomnienia z dzieciństwa. Których produkcji wypatrywał pan z wypiekami na twarzy?**

LESZEK TALKO: Ja jestem z tych, którzy czekali oczywiście na „Bolka i Lolka”, a pewnie tym bardziej wyczekiwałam i tym bardziej było to dla mnie ważne, że jako całkiem mały chłopiec mieszkałem na wsi i tam nasz telewizor był na początku jedynym telewizorem we wsi. W związku z tym, okoliczne chłopaki przekupywały mnie różnymi słodyczami, żeby mogły wkraść się na tą zaczarowaną godzinę: dziewiętnastą dwadzieścia i też załapać się na Dobranockę, no i byłem takim trochę władcą wszechświata wtedy chyba, bo mogłem pozwolić komuś oglądać bajkę albo nie i korzystałem z tego. No a „Bolek i Lolek” byli dla mnie szczególnie z tego powodu, że ja również lubiłem podróżować palcem po mapie i wyobrażałem sobie, gdzie pojedę, a oni bardzo często wyprawiali się do Polski, ale i Europy i przeżywali tam różne niesamowite, jak dla mnie, przygody.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja co prawda nie należę już do pokolenia, które oglądało „Bolka i Lolka” w ramach Dobranocki, ale oczywiście znam te postaci. One już chyba głęboko zakorzeniły się w naszej kulturze. Najślynniejsza polska kreskówka, ale również pierwszy spektakularny sukces studia - „Kusza”, czyli rysunkowa opowieść o dwóch braciach i ich przygodach. Spod szyldu studia wychodziły jednak bajki w różnych konwencjach. Często o złożonej symbolice, często osadzone w naprawdę abstrakcyjnych rzeczywistościach, a jednak to „Bolek i Lolek” podbili najwięcej serc. Czy w pana opinii to właśnie ta prostota tematyki zadecydowała o sukcesie tej bajki?**

LESZEK TALKO: Myślę, że przede wszystkim to, że z „Bolkiem i Lolkiem” najłatwiej było się zjednoczyć, najbardziej poczuć się na ich miejscu, utożsamić, prawda? O ile, oczywiście „Reksio” też był uroczy i mnóstwo innych bajek, jak chociażby przygody wawelskiego smoka również były fantastyczne, no to trudno mi było jako chłopcu wyobrazić sobie, że jestem smokiem wawelskim, prawda? Albo też pieskiem mieszkającym na podwórku. No natomiast, oczywiście żadnych trudności nie miałem w wyobrażaniu sobie tego, że jestem chłopcem, prawda? No, który nagle ma jakimś cudem możliwość ruszenia gdzieś na drugi koniec świata i na przykład ścigania Yeti. To poruszało wyobraźnię, a to, że oni jeszcze na dodatek nie byli takimi supermanami, tylko też w sumie bardzo często bali się, złościли na siebie, nie mieli pojęcia, co zrobić

dalej, również działało na wyobraźnię. Ja myślałem sobie wtedy, co ja bym zrobił jakbym ścigał takiego Yeti, jak ja bym się zabrał do tego zadania.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ale z drugiej strony nie brakowało w studiu złożonych, śmiałych pomysłów o bardzo artystycznym charakterze. Tu wspomnijmy choćby pierwszy film ze studia, w reżyserii Zdzisława Lachura, czyli produkcję zatytułowaną "Czy to był sen?", która nie trafiła na duży ekran i takich tytułów, które mimo swoich wartości produkcyjnych czy artystycznych nie dotarły do szerszej publiczności, było całe mnóstwo. Tu pozwolę sobie przywołać fragment z książki. "Zachodni krytycy pisali, że filmy z bloku wschodniego nie muszą zarabiać pieniędzy, więc są po prostu lepsze artystycznie. Zrobione bez kompromisów i odważnie krytykują rzeczywistość. Są wolne pod każdym względem. Obyczajowym, artystycznym, moralnym." Odnosi się takie wrażenie, że to pole do eksperymentu rzeczywiście było bardzo szerokie. Mimo, że mówimy tu jeszcze o czasach sprzed odwilży. Czy rzeczywiście taka nieposkromiona wolność panowała w studiu?**

LESZEK TALKO: Tak, tylko była to wolność rzeczywiście, dostrzeżemy od razu, dla wybranych. No cóż, pamiętamy Rzeczpospolitą szlachecką, prawda i to jak się mówiło jaka wolność wtedy panowała, ale była to wolność jednak zarezerwowana dla szlachty. Nie dla chłopów pańszczyźnianych. No i trochę tak było w studio. To znaczy, rzeczywiście, czołowi twórcy, czołowi reżyserzy mieli niesamowitą właściwie wolność dotyczącą wyboru tematów filmu, tego z kim go będą robić i korzystali z tej wolności. Natomiast, jakby reszta, ci ludzie na dole, którzy dopiero wystartowali, dopiero się uczyli w zawodzie, to trochę wyglądała sytuacja tak, jak w dawnych zakładach rzemieślniczych, prawda? Gdzie był jakiś pomocnik, który potem stawał się czeladnikiem, potem awansował i zanim zrobił te papiery na majstra, no to trwało to, a póki nie zrobił, to musiał terminować, prawda? Wykonywać, po prostu robić to, co mu każą. Tak było ze studiem. Główny element tej wolności, tej o której pani powiedziała, jakiej zazdrościli twórcy z Zachodu, to była taka wolność, której właściwie nie mamy już dzisiaj w Polsce, prawda? Była to wolność w ogóle nie patrzenia na to, czy ten produkt, a w tym przypadku film w ogóle się sprzeda. I jakoś te koszty poniesione na jego realizację, w jakikolwiek sposób się zwrócą, prawda? O tym w ogóle nie było mowy i tego głównie zazdrościli potwornie twórcy z innych krajów, którzy jednak, nawet jeśli byli uznanymi nazwiskami, musieli patrzeć w cyferki, a właściwie księgowi patrzyli i mówili: "no słuchaj, to się nie sprzeda, tego nikt nie obejrzy i jeśli już, to trzeba to zrobić pięć razy taniej i w ogóle nie ma mowy". Tymczasem, polscy twórcy czołowi, jak zastrzegam, po prostu mówili: "Mam taki pomysł", a dyrektor mówił: "Dobra! Świetnie!". I ten film, który powstał, mógł oczywiście potem zdobywać jakieś laury, mógł zostać gdzieś sprzedany. Czasami bywało tak, że został po prostu wyświetlony na kilku festiwalach, prawda? I nie przyniósł nic oprócz sławy swojemu twórcy.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Złota era studia przypadła na lata sześćdziesiąte. Początki to rok czterdziesty siódmy i w zasadzie twór,**

**który z naszej dzisiejszej perspektywy nie miał prawa przetrwać. Jak wyglądały te pierwsze lata działalności?**

LESZEK TALKO: No cóż, studio działało absolutnie na wariackich papierach, prawda? Natomiast to, co dziwiło mnie, zdziwi też Państwa, to fakt, że te wariackie papiery, no rzeczywiście miały miejsce w czterdziestym siódmym roku i ten okres, zanim to studio, tę pierwszych, z całą pewnością, pięć lat, w czasie już właściwie trwania tej tak zwanej stalinowskiej nocy, prawda? Tego straszego czasu, kiedy ludzie byli wtrąceni do więzienia, byli torturowani, byli trzymani bez wyroku, a w tym strasznym czasie, w ogóle by nie przyszło nam do głowy, że władza zezwoli grupce pasjonatów na robienie tego, na co właściwie mają ochotę, a w dodatku jeszcze udzieli im jakiegoś wspomnienia finansowego. Może nie dokładnie władza, ale jednak ludzie z nią związani, prawda? Będzie patrzyła przez palce na to, co robią. Nie wtrącała się w sumie w to, czy oni należą do partii, czy nie należą. Tolerowała istnienie tworu, który nie ze stuprocentową pewnością, ale myślę, że ta pewność jest bardzo wysoka, że było jedyną instytucją w Polsce, w tamtym okresie, która nie została założona przez organy, żadne państwowe, tylko założyła się sama, co było zupełnie niesamowite jako, jednak jednostka uspołeczniona i państwowa, sama sobie wybrała szefa, a właściwie szef sam uznał, że będzie szefem, co też było kuriozum w tamtych czasach. No i funkcjonowało tak, jakby nie było stalinizmu, nie było komunizmu, nie było ludzi, którzy siedzą w więzieniach, nie było cenzury wszechpotężnej. Oni właściwie żyli w takim, trochę zupełnie, jakby innym świecie, w którym te straszliwe rzeczy, które działy się na zewnątrz, do nich nie dochodziły. To było zupełnie niezwykle, że mogli się stowarzyszyć, mogli zacząć pracować, mogli dostawać jakieś pieniądze i nikt ich nie zamknął, nikt nie miał do nich pretensji, nikt nie chciał przejąć władzy nad wytwórnią, która sama się założyła.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z tymi początkami związany jest wspomniany wcześniej Zdzisław Lachur, który ponoć zainspirował się seansem pierwszego pełnometrażowego filmu animowanego, czyli “Królową Śnieżką i siedmioma krasnoludkami” Walta Disneya. I to, co rzuciło mi się w oczy już od pierwszych stron historii studia to, to, że tworzyli je sami mężczyźni i przez kolejne lata to się niemalże nie zmienia. Z czego pana zdaniem mogło to wynikać? Już nawet abstrahując od nieco innego modelu społecznego z tych lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych, no jednak ta dysproporcja jest ogromna.**

LESZEK TALKO: Tak, jest ogromna. Zadawałem to pytanie też różnym ludziom, którzy pracowali w studio. Dlaczego właściwie mamy królów bajek, prawda, a nie królów i królowe? I o ile mężczyźni odpowiadali raczej dosyć przewidywalnie, że po prostu to była grupa zdolnych facetów, prawda? Natomiast nie było aż tak zdolnych kobiet. Kiedy to samo pytanie zadawałem kobietom zatrudnionym w studio, co dziwniejsze, dostawałem właśnie tę samą odpowiedź, że albo faceci byli zdolniejsi, albo, że one wolały poświęcić się rodzinie czy mężowi, natomiast najbardziej takim

widocznym przykładem tej sytuacji, która panowała, była pierwsza żona Władysława Nehrebeckiego, twórcy „Bolka i Lolka”, pani Maria Nehrebecka, która przez wszystkich była pamiętana, jako ta, bez której Władysław Nehrebecki nie mógł się obejść, bez której nie byłoby tych bajek i nie byłoby niczego, która zaczynała dzień od tego, że wstawiała rano, robiła wszystkim śniadanie, odprowadzała dzieci do szkoły, szykowała mężowi ubranie. Nehrebecki zjadł to śniadanie podane przez panią Marię, zakładał to ubranie podane przez panią Marię, szedł do pracy, tam tworzył kolejne scenariusze i filmy, pani Maria w tym czasie sprzątała dom, robiła zakupy, co wtedy nie było łatwe. Przeprowadzała dzieci ze szkoły, robiła z nimi lekcje, potem przychodził mąż, to gotowała obiad, podawała mu obiad, zmywała naczynia, kładła dzieci spać, on jeszcze chadzał bardzo często do wytwórni. On jeszcze wychodził, albo zamykał się w gabinecie i tam pracował, w końcu wracał, ona mu robiła kolację, kładła go spać, sama siadała do kolorowania celuloidów, bo tak jeszcze dorabiała do budżetu rodzinnego, a sam Nehrebecki w ogóle nie potrafił się poruszać poza tą rzeczywistością studyjną, no i w całości polegał na niej i w większości tak właśnie funkcjonowali reżyserzy, genialni artyści, ale jeśli chodzi o takie rzeczy codzienne, to myślę, nie było prosto tak za nimi skakać i obsłużyć, i rzeczywiście dobrze czuli się wyłącznie w towarzystwie mężczyzn. To była właściwie taka gromada, wiedzą Państwo, takich wielkich chłopaków, takich przerośniętych, którzy robili sobie głupie dowcipy czasem, psikusy, opowiadali sobie kawały albo strasznie się śmiali z tego, że ktoś się przewrócił na skórcie od banana i o tym tworzyli filmy, no i w życiu by tam nie wpuścili kobiety, bo przy kobiecie wszyscy od razu tak sztywnieli, czuli się tak grzecznymi chłopcami, a tak byli niegrzecznymi chłopcami, właśnie dzięki temu, że byli niegrzeczni, to tak dobrze im szły filmy.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czyli możemy zaryzykować, że bez królowych, nie byłoby tytułowych królów bajek?**

LESZEK TALKO: Z całą pewnością. Tu jest takie bardzo znane powiedzenie, że za każdym razem za mężczyznę, który odnosi sukces, stoi kobieta, która go wspiera. I tu, jak nigdy chyba dotąd, ta zasada bardzo dobrze wybrzmiewa prawda? Bez kobiet, które za nimi stały, nie byłoby tego sukcesu.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A na czym polegał wobec tego fenomen tej wytwórni? Czy właśnie na tym, że tak jak pan powiedział, to byli trochę przerośnięci chłopcy, którzy mogli tworzyć? No bo jednak te wszystkie najślynniejsze bajki urodziły się właśnie w jednym miejscu.**

LESZEK TALKO: Tak, w posłowie piszę o tym, że trzeba przyjąć, że istnieje coś takiego, jak taki geniusz miejsca, prawda, duch miejsca w którym się odbywa i z całą pewnością ten duch miał tutaj wiele do czynienia z tym, co zdarzyło się w studiu z filmami, które stąd wyszły. Myślę, że to od początku był taki niespokojny ferment, niespokojna atmosfera, taka zdecydowanie nie bardziej wytwórni, w sensie fabryki, prawda? W pewnym momencie stała się fabryką niemalże, tylko takiego miejsca,

no bardziej przypominającego zbiorowisko szalonych artystów, którzy gotowi byli pracować, nie mieli jakichś pieniędzy. Z czasem oczywiście, jak pisze w książce, to się zmieniło, ale te początki też były takie, no trochę jak paryska bohema, prawda? Kiedy zgromadziła się cała masa młodych chłopaków, którzy często nie dojadali. Chciało im się palić, to chodzili, zbierali pety po ulicach i sobie z tych petów skręcali nowe papierosy, bo nie było ich stać na paczkę papierosów. Kombinowali jakieś nalewki, żeby się napić, no i przez cały czas właściwie żyli tą myślą, tego jak to zrobić film, prawda? Nie jak zarobić, nie jak pójść w górę, nie jak awansować w jakiejś strukturze, tylko zrobić jakieś dzieło, prawda? Stworzyć jakieś dzieło i żeby to dzieło było fantastyczne, chociaż nie mieli pojęcia na początku, jak te filmy robić, więc właściwie piętrzyły się przed nimi same przeszkody, które oni sami musieli obalać, sami wymyślać, jak to zrobić, skoro nie ma niczego, prawda, do zrobienia filmu, nawet w tamtych czasach, animowanego, to potrzebne były dziesiątki rzeczy, prawda? Począwszy od profesjonalnej kamery, profesjonalnych reflektorów, stołów montażowych, już nie wspominając o celuloidach, prawda, czy farbach. Oni nic z tego nie mieli, a nawet nie mieli poza jedną książką, w języku, którego nie znali, w większości po angielsku, to właściwie nie mieli nic. Mieli tylko tę wizję, co zrobić. To chyba pozwoliło osiągnąć im wiele, że pracowali dla idei.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To dzisiaj jest nam trudno sobie wyobrazić, ale żeby nie pozostawać tylko i wyłącznie w nostalgicznym nurcie, to zapytam, co dzieje się z tym miejscem obecnie?**

LESZEK TALKO: Przez długi czas studio było w takim uśpieniu, prawda, to znaczy w budynkach, bardzo rozbudowanych w momencie robienia całego mnóstwa filmów, przypomnijmy, że w szczytowym okresie produkcji, to było ponad pięćdziesiąt filmów rocznie, czyli co tydzień z wytwórni wyjeżdżał jeden film, prawda? A przecież jeden film to czasami dziesiątki tysięcy rysunków, który był robione ręcznie, oczywiście nie było komputerów, prawda, więc wyobraźmy sobie, że to stało się taką potężną fabryką. Wszystkie budynki w czasach, od początku właściwie wieku, kiedy datuje się taki wyraźny regres studia, no to stawały się coraz bardziej opustoszałe. Zaludnione przez jakieś sklepy, agencje, kogoś kto chciał podnająć jakąś tam przestrzeń, natomiast już po ostatnich latach, prawie że nie robią tych filmów, czasami jakieś takie filmy artystyczne. Nie można porównać tego z wytwórnią, która po prostu rzuca kolejne serie kilkunastu filmów co roku, natomiast tam w tej chwili powstaje Centrum Bajki. Jeśli wierzyć wizualizacjom, to takie bardzo piękne połączenie muzeum z centrum, właściwie takim audiowizualnym. Czymś takim, jak Centrum Kopernika w Warszawie, gdzie będzie można, nie tylko oczywiście obejrzeć te stare bajki, ale też zobaczyć, jak samemu zrobić kreskówkę, zobaczyć jak robienie kreskówki wygląda, zobaczyć rekwizyty używane przez twórców kilkadziesiąt lat temu do tego, żeby te bajki powstały. Takie rekwizyty, które opisuje w książce, jak chociażby te słynne rekwizyty Alojzego Mola, za pomocą których imitował masę dźwięków w tych filmach, prawda, kiedy nie było innego wyjścia, tylko trzeba było zrobić dźwięk albo paszczą, jak to się mówiło, albo za pomocą dostępnych w domu i zagrodzie rzeczy. Więc mam

nadzieję, że będzie za dwa lata można się przejść po takim wspaniałym gmachu, zaludnionym tymi postaciami z bajek i po prostu spędzić tam kilka godzin, czy nawet cały dzień się bawiąc, a przy okazji oglądając jeszcze troszkę staroci do starych filmów i też starych, ocalałych na przestrzeni lat, te co służą do produkcji filmów.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zapowiada się naprawdę dobrze. Aby odkryć historię tego kultowego studia, zachęcamy Państwa do lektury książki "Królowie Bajek". Jej współautor, Leszek Talko, był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk i dziękuję za to spotkanie.**

LESZEK TALKO: Dziękuję bardzo. Do widzenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie